Cena 1 zł.

STALOWY MIECZ

ROK 1. 15 KWIETNIA 1936 Nr. 3.

Idea monarchji narodowej

Naród polski ma wolę życia jako państwo. Wola ta jest równoznaczna z wolą posiadania własnego rządu. Rząd musi posiadać wysoki autorytet moralny, konieczny do uruchomienia potrzebnej siły. Siła bowiem, którą rozporządza rząd własny, nie jest w stosunku do narodu czynnikiem zewnętrznym: jest własną siłą narodu, osiągnięta dzięki celowej organizacji narodu. Tylko rząd obcy musi mieć punkt oparcia na sile swej własnej, istniejącej poza narodem. Stanowi ona jego najwyższą rację, gdyż w każdej chwili może znaleźć się w położeniu konieczności użycia jej przeciwko narodowi, z którym nie wiążą go węzły jedności moralnej.

Doświadczenie i obserwacja stosunków obcych i swoich wykazują niemoc współczesnej demokracji parlamentarnej do wytworzenia w Polsce takiego rządu.

Wykazują z drugiej strony, że t. zw. władza autorytatywna, dyktatura jednostki, czy grupy rządzącej ma charakter przejściowy i nie odpowiada idei własnego narodowego państwa.

Istnienie państwa i silnego rządu musi być wprawdzie okupione ograniczeniem wolności obywateli. Wrodzony narodowi polskiemu zmysł wolności politycznej może jednak na to ograniczenie — i to nie ponad miarę zakreśloną przez rzeczywistą potrzebę — zdobyć się wobec czynnika, którego autorytet jest zbudowany nie na zasadzie przeciwstawienia się, lecz na zasadzie podporządkowania się jego pod autorytet moralny samego narodu.

Naród, oczywiście w znaczeniu ludzkiem tego słowa, jest tworem wiecznym.

Jednostki w stosunku do niego mają byt krótkotrwały.

Autorytet moralny czynnika rządzącego w Polsce musi być oczywiście także autorytetem jego osobistym.

Z istoty ciągłości narodowego państwa wynika wszakże postulat organicznego związania przejściowego osób z trwałym autorytetem całości. Osiągnięcie takiego związku jest możliwe tylko, gdy czynnik rządzący posiada charakter trwałej instytucji narodowej. Właściwości i autorytet osób schodzą w niej wówczas na plan drugi wobec natury i autorytetu, właściwego instytucji jako trwałemu organowi przedstawicielskiemu państwa i narodu. „Il n'y a de grand que ce qui dure". Wielkiem jest to, co ma moc trwania.

Polska od ukazania się widowni dziejów, od przyjęcia wiary chrześci-

jańskiej, do wygaśnięcia rodu Piastów, a w gruncie rzeczy i Jagiellonów miała taką trwałą instytucję narodową. Była nią monarchja dziedziczna. Do końca dawnego państwowego bytu do schyłku XVIII-go wieku mimo adoptowanej z Rzymu, pojmowanej zresztą swoiście nazwy „Reipublicae“, pozostawała pod panowaniem królów, aczkolwiek elekcyjnych. Starała się, mimo to przy danej sposobności wracać do formy dziedzicznej. W Konstytucji Trzeciego Maja stanęła spowrotem, świadomie i zdecydowanie przy zasadzie monarchji dziedzicznej.

Lecz trwania formy republikańskiej w Polsce, zdecydowanej jeszcze przed zebraniem się Konstytucyjnego Sejmu, w nastrojach wywołanym z jednej strony przez upadek większości tronów Europy, z drugiej zaś świetnem zwycięstwem oręża francuskiego, odniesionem mimo republikańskiej formy rządu w nastroju pogłębionym przez psychozę bolszewicką, opasującą Polskę nietylko ze wschodu, ale i z południa i zachodu — mają znaczenie epizodu w porównaniu z tą tysiącletnią przeszłością.

Nawet pod rozbiorami, pod rządami cudzemi państwo wrażało się w umysły polskiego narodu, zwłaszcza polskiego ludu, w konkretnej postaci dziedzicznego monarchy.

Monarchja była w dziejach polskich korelatywem, trwałym odpowiednikiem wrodzonego naturze polskiej zmysłu wolności. Ukrzepiła się w ręku Piastów pod hasłem obrony przed Niemcem wolności politycznej szczepów lechickich. Osłabła i zachwiała się skutkiem wyrodzenia się wolności w swawolę królewiąt i idącej za nimi szlachty w dobie poprzedzającej upadek. Zabłysła znowu, tuż przed końcem rozjaśniając swem światłem różnicę pomiędzy dostojeństwem prawdziwej, społecznej, prawnej i politycznej wolności, a anarchicznem i haniebnem nadużyciem jej miana dla dogodzenia osobistej ambicji, fantazji czy korzyści.

Nawiązanie łączności pomiędzy ustrojem wyzwolonej Polski, a jej ustrojem historycznym, to powrót do zasady monarchji i to monarchji dziedzicznej, monarchji Trzeciego Maja, okresu jagiellońskiej wielkości, a przedewszystkiem okresu najjędrniejszej, piastowskiej tężyzny i mocy.

Jako najlepiej, bo historycznie doświadczony odpowiednik i równoważnik zmysłu wolności nie traci instytucja monarchji dziedzicznej aktualności swojej w dzisiejszej Polsce, która powstawszy z niewoli politycznej, otrząsając się z kurzu, naleciałego z zewnątrz materjalistycznego egoizmu okresu wojny, szuka zarazem i drogi swej wielkości i właściwej miary obywatelskiej wolności.

Jest też instytucja monarchji możliwie najskuteczniejsza w Polsce rękojmią jedności. W żadnem innem urządzeniu państwowem nie mieści się tak żywe i uchwytne, jak w rodzinie i osobie monarszej, wyrażenie całości i jedności państwa i narodu.

Jedności polityki, zwłaszcza zagranicznej narodu. Jakżesz ciężko z odwrotnej strony, że skutków konsekwentnego dążenia Hohenzollernów do zaboru zachodnich, a Romanowych do oderwania od Polski ziem wschodnich — doświadczyliśmy jej braku w przeszłości.

Jedności różnych, jakkolwiek historją, pochodzenia i językiem zżytych i pokrewnych części składowych organizmu państwowego polskiego.

Jedności poszczególnych i dotąd wobec siebie niezawsze ufnych lub wręcz nieprzyjaznych warstw, dzielnic, organizacyj i kierunków politycznych.

Jedności rządu, honoru i obyczaju narodowego. Wartość monarchji z tego punktu widzenia nie jest specyficznie polską. Nietylko myśmy mieli monarchów, umiejących w interesie całości podnosić i krzepić upośledzone warstwy społeczne, przeciwdziałać zapędom samolubnym, ukracać butę, łamać rokosze wojskowe, otwierać pa-

nowaniu i wytwórczości narodu nowe horyzonty .

Jakiż to węzeł skutecznej, aniżeli jedność Korony utrzymuje dotąd w całości światowe imperjum brytyjskie?

Jakiemu czynnikowi zawdzięcza mała Holandja władanie bez poważniejszych wstrząśnień olbrzymiemi i bogatemi terytorjami dalekiego wschodu?

Kto uposażył Belgję afrykańskiem Kongo?

Dlaczego mimo heroizmu i talentu takich mężów, jak O,de Foecauld, albo zmarły niedawno marszałek Lyautey, mimo nie mniejszego od innych narodów daru radzenia sobie w zawiadywaniu terytorjami kolonjalnemi nie może dotąd Francja znaleźć właściwego sposobu skoordynowania swego władztwa w Afryce z swym ustrojem w domu?

Osoba monarchy i rodzina królewska we Francji była niewątpliwie nietylko ogniskiem, w którego świetle ogrzewała się i ukształtowała arystokracja francuska.

Po fali pamfletów, po powodzi pseudo - naukowych i publicystycznych oszczerstw, drwin i fałszów, które szarpiąc sławę królewskiego domu francuskiego, ubliżyły niemało imieniu Francji, przyszły badania objektywne, które z roku na rok prostują krzywdzące niedorzeczności, anegdoty i wersje i odtwarzają rolę francuskiej monarchji, jako rolę czynnika jedności, równowagi społecznej i potęgi Francji, jako kapitału politycznego, z którego po dziś dzień po tylu nieszczących wstrząsach czerpie Francja swą wielkość.

Nie jest naszą rzeczą zapuszczać się w przewidywania, czy praca twórców „Action française“, rozłożona na długie lata, wyda zamierzone owoce. „Bonnet rouge“ na włosach francuskiej „Maryanny“ zastępuje już zgórą sześćdziesiąt lat koronę na głowie żywego monarchy, jako symbol jedności i władztwa Francji. Widok rosnącej wewnętrznej rozterki, obraz wolnych narodów szczególnie sąsiedniej Belgji i Anglji, które żywą czcią i miłością otaczają Koronę i w rodzinie monarszej widzą z upodobaniem i dumą obraz pierwszej rodziny swego kraju przeważy, być może, siłę zakorzenionych obaw i przesądów, konserwatyzm urządzeń i przyzwyczajeń republikańskich, skoro — co jest niemałą rękojmią powodzenia — może się francuski kierunek monarchistyczny oprzeć o istnienie żyjącej rodziny, niewątpliwie spadkobierczyni dawnego władztwa francuskiego.

Polska jest pod tym ostatnim względem w mniej szczęśliwem położeniu.

I w Polsce jednak winna być monarchja nie tylko chlubnem wspomnieniem narodowej historji.

Będąc realną i w danych warunkach najlepszą, bardziej jeszcze, niż w stosunkach francuskich konieczną rękojmią jedności przedstawia się zarazem w państwie narodowem niemniej pożądaną, jako czynnik żywy i twórczy materjalnej ciągłości. Czemżeż jest bowiem ciągłość w życiu organizmu, jak nie uzewnętrznieniem się tej samej w istocie swojej jedności?

Prof. Dr. Edward Dubanowicz.
„Ku Stałemu Ustrojowi
Państwa Polskiego“.

POLSKA

DLA POLAKÓW

O należne stanowisko dla religji

W epoce ostatnich dni, życie rozpaczliwie szuka, szuka poomacku, ale szuka, chce znaleźć to, w co mogłoby uwierzyć bez zastrzeżeń, bez żadnej wątpliwości — zapoznawając stare prawdy, zawarte w nakazach kościoła katolickiego (powszechnego).

Dziś w okresie rozwydrzonego egoizmu jednostki, w okresie uświęcenia „ja", które chce wszystko i wszystkich sobie podporządkować, gdzie długoletnia praca pokoleń w kierunku uzdolniającym jednostkę ludzką do życia zbiorowego niszczeje — pozostaje religja, która wnosi w życie ład i harmonję.

Religja wnosi wiele bezcennych wartości w życie społeczno - narodowe, np.: uzdolnienie do poświęceń, do zaparcia się siebie i do podporządkowania się całości, to jest Narodowi.

Religja, czy to się komu podoba, czy nie, odgrywa pierwszorzędną rolę w rozwoju człowieka, ona to obejmuje ster nad moralnem uporządkowaniem człowieka unarodowionego, ona to kształtuje etykę — to niezbędne narzędzie do pogłębienia kultury duchowej, ona to przeorywuje ugory dusz ludzkich i stanowi więź, łączącą ludzi w grupy i gromady, z których powstają narody.

Religja przez swą wiarę w życie pozagrobowe daje silny bodziec do przeprowadzania walk, prac wewnętrznych, które przedewszystkiem odróżniają człowieka od istot niższych i są motorem doskonalenia się.

A że pp. humanitaryści rozdzierają szaty nad bólem, jaki ich zdaniem przynosi wszelka walka, wszelka praca — to nic na to nie poradzimy, gdyż zarówno oni jak i ich pseudopostępowe zasady są anachronizmem. że proces walki wewnętrznej przedstawiają sobie ci panowie jako mękę i ofiarę — to wypływa z przeżytej dawno już psychologji i dawnego słownictwa człowieka pierwotnego.

Każda przemiana wewnętrzna jest dla ducha opieszałego męką zaś dla gorliwego radością i rozkoszą — triumfem człowieczeństwa. Staje się ona męką tylko dla tych dla których wogóle praca jest męką.

Widzimy więc, że religji nic nie jest zdolne zastąpić.

W zamierzchłych czasach, gdy jeszcze nauki nie było, duch ludzki miał w religji jedyną lampę rozświetlającą ciemności „nieznanego", jedyną pomoc w orjentowaniu się wśród niezbadanych zagadek życia.

Dziś, gdy „kaganiec oświaty", który miał zastąpić religję wzniesiono wysoko, powstała tem większa ciemność po efektownych fajerwerkach nauki. Czy dzisiejsze szkoły i uniwersytety, dając t. zw. wykształcenie odbierając jednocześnie religję i wypływającą z niej moralność, nie przyczyniają się do spotęgowania mroku?

Kształcenie i napełnienie umysłu wiadomościami nie stanowi jeszcze gwarancji trafnego i umiejętnego używania tych wiadomości.

Nauka została wprowadzona w jarzmo pozornie humanitarnych dociekań ludzkiej winy lub niewinności, co skolei wprowadziło zacieranie granic między dobrem a złem. Dla dobra nauki zaczęto stawiać kwestje zawiłe i społecznie drażliwe pod sąd opinji publicznej, co wywołuje bezpłodne, nigdy nie kończące się spory, — a dla dobra ludzkości (też w naukowy sposób uzasadniony) wysuwano na plan pierwszy szczęście osobnika, a rozdzierano szaty nad bólem jaki wywołuje jarzmo obowiązku.

Czas już najwyższy religję wysunąć, na słusznie należne jej naczelne miejsce. Czas już skończyć z pseudonaukowością negującą potrzebę wszelkiej religji na ziemi, przeczącą istnieniu Boga.

Zwolennicy pseudonaukowości wielce przypominają p. Cardinal'a, po-

stać skreśloną piórem Ludwika Helevy (librecisty operetek Offenbacha). Monsieur'a Cardinal'a, radykała i wolnomyśliciela zajmują ponad wszystko dwie sprawy: aby na przyszłość nie wolno było Pana Boga nazywać Bogiem i aby do nazwiska Woltera nakazane było dodawać Bóg.

Współcześni sceptycy w rzeczach religji, wiary, ci niewierzący mają wiele wspólnego z panem Cardinal. Tylko czasy, a co za tem idzie i ludzie, są inni, ba, i to bardzo inni. W miejsce Woltera dzisiejsi wolnomyśliciele (w złem, ale popularnem tego słowa znaczeniu), ateusze stawiają Lenina.

Gdzie jak gdzie, ale właśnie w Rosji Sowieckiej budzi się żywiołowo ruch religijny. „Religja" pracy w zrozumieniu ideologji, a właściwie doktrynerstwa marksowskiego nie wystarcza. Nawet „moszczi" Lenina w szklanym sarkofagu na Krasnoj Płoszczadi nie przyciągają już tłumów.

Na całym świecie budzi się duch religijny nawet tam, w szerokich masach Sowdepji następuje powoli, ale systematycznie odrodzenie moralne.

Świat zawiedziony na doktrynach materjalistycznych zwraca tęsknie oczy ku „irracjonalnemu", ku prawdom wiecznym zawartym w chrystjanizmie. Stąd przyjdzie wybawienie.

J. W. G.

Ochrona rasy

Opierajmy się wpływom żydowskim

Zwycięstwo ruchu narodowego w Niemczech wysunęło na pierwszy plan badania przyczyn moralnego upadku narodu niemieckiego. Reflektorami wiedzy i krytyki zaczęto badać podstawy na których opiera się cywilizacja europejska i odkryto źródło z którego powstała kultura współczesna.

Fundamentem współczesnej kultury i cywilizacji, która opanowała cały świat jest rasa biała, której najszlachetniejszą i najwięcej wartościową odmianą jest rasa aryjska. Ona to przedstawia od wieków światopogląd idealistyczny, ona to jest wyobrazicielką ideałów Dobra, Piękna i Prawdy, tych ideałów z których wykwitła wspaniała kultura indyjska, grecka i rzymska i obecna europejska.

Olbrzymia, nieoceniona wartość rasy aryjskiej nakłada na nas najświętszy obowiązek pielęgnowania czystości naszej rasy. Wszystkie środki, służące do ochrony rasy aryjskiej przed degeneracją, są dozwolone, jeżeli chcemy nadal stać w pierwszym szeregu wśród wszystkich ras całego świata.

Jak wszystko w naturze, i rasa aryjska posiada swego naturalnego wroga, a tym jest rasa żydowska, najwięcej materjalistyczna, najmniej wartościowa ze wszystkich ras całego świata (podkreślenie — red.).

Rasa żydowska, jak bakterja najgroźniejszej choroby, nieustannie dąży do zniweczenia rasy aryjskiej. Jest to jej naturalne zadanie, którego nie może zaniechać pod groźbą własnej śmierci. Zniszczenie rasy aryjskiej — oto cel żydowstwa.

Obowiązkiem lekarza jest nietylko leczyć, ale i uświadamiać człowieka przed grożącemi mu chorobami. I my, uświadomieni, uważamy za swój obowiązek święty chronić rasę aryjską przed degeneracją i rozkładem, który wnosi do społeczeństwa aryjskiego wpływ żydowstwa w każdej dziedzinie życia.

Budząc czujność społeczeństwa polskiego przed grożącem mu niebezpie-

czeństwem, spełniamy pożyteczną misję i niepozwolimy, by nam zarzucono bezpodstawną napastliwość i pobudki nieetyczne.

Walka nasza jest jedynie aktem obrony przed niebezpieczeństwem utracenia niepodległości gospodarczej Polski, oraz energiczną reakcją przeciwko usiłowaniom zatrucia krwi i ducha naszego Narodu. Q.

Rocznica traktatu Ryskiego

W tych dniach minęło lat piętnaście od zawarcia w Rydze traktatu z Rosją Sowiecką, kończącego paroletnią wojnę. Opinja narodowa wita tę rocznicę z mieszanemi uczuciami.

Z jednej strony, traktat ten był wielkim sukcesem i idei narodowej i Polski. Traktat ten dał Polsce rozległe terytorja kresowe, część owych „Ziem Zabranych", które przez ciąg wieku XIX-go duża liczba Polaków przywykła już uważać za stracone dla Polski. Traktat ryski utwierdził przynależność do Rzeczypospolitej Brześcia, Pińska, Grodna, Nowogródka, Słonimia, Mołodeczna, Dzisny, Łucka, Kowla, Dubna, Ostroga, Równego, Krzemieńca. Utwierdził również przynależność do Polski Ziemi Czerwieńskiej, oraz przygotował odzyskanie Wilna.

Traktat ten był nietylko przypieczętowaniem naszego zwycięstwa nad Rosją. Był on również — przynajmniej w pewnym stopniu — zwycięstwem idei narodowej nad silnie w Polsce naonczas zagnieżdżoną koncepcję parcelowania Polski na „federacyjne" regjony i tworzenia na naszych kresach „państw buforowych", któreby integralnej części Rzeczypospolitej nie tworzyły, lecz były z nią tylko luźno sfederowane. Ani system administracyjny na kresach, stworzony przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich (p. Osmołowskiego) w latach 1919 — 20, ani koncepcje polityczne, zawarte w wielkanocnej odezwie wileńskiej 1919 roku i w deklaracjach paryskich ministra Leona Wasilewskiego, nie zostały urzeczywistnione przez traktat ryski. W Wilnie, Nowogródku, Brześciu, Łucku, Tarnopolu, Stanisławowie, mieszczą się dziś polskie urzędy wojewódzkie, a nie władze „republik" zachodnio- i wschodnioukraińskiej, białoruskiej, litewskiej.

Z drugiej jednak strony, rocznica traktatu ryskiego przypomina nam, że ponieśliśmy na wschodzie również i poważne straty.

Jak wiadomo, Obóz Narodowy dążył do przyłączenia do Polski rozległego terytorjum, objętego t. zw. linją Dmowskiego. Linja ta obejmowała, prócz ziem, należących dziś do Polski, również i całą Litwę Kowieńską, należącą do Niemiec Tylżę, należące do Łotwy: Lipawę, Iłłuksztę i Dyneburg, oraz należące do Rosji Sowieckiej: Dryssę, Połock, Mińsk, Słuck, Bobrujsk, Borysów, Mozyrz, Starokonstantynów, Płoskirów, Uszycę i Kamieniec Podolski.

Terytorjów tych nie otrzymaliśmy, ponieważ:

1) Dyneburg i Iłłukszta, będące już poprzednio w ręku polskim, zostały dobrowolnie przez Polskę (wbrew poglądom narodowym) oddane Łotwie.

2) Kamieniec Podolski, Płoskirów, Uszyca i Starokonstantynów, będące już poprzednio w ręku polskim, zostały dobrowolnie przez Polskę (wbrew poglądom narodowym) odstąpione Ukrainie w układzie z Petlurą; w prawa Ukrainy petlurowskiej weszła następnie Ukraina sowiecka.

3) Na przełomie lat 1919 i 1920 Rosja sowiecka ofiarowywała nam pokój, w którym mogliśmy uzyskać granicę wschodnią na linji Dmowskiego.

4) Akcji, stawiającej sobie za cel pozyskanie dla Polski Kowna, Kłajpedy i — ewentualnie — Lipawy, zaniechano, bo wyprawa kijowska i późniejsze walki na wschodzie pochłonęły nasze siły i na akcję w kierunku zachodnim nam nie pozwoliły.

5) Przedstawiciel Związku Ludowo-Narodowego w delegacji pokojowej prof. Stanisław Grabski (dziś z Obozem Narodowym walczy), był przeciwnikiem koncepcji „linji Dmowskiego" i opracował linję własną, nie obejmującą Mińska i t. d. „Linja Grabskiego" została przedstawiona Sowietom jako wyraz polskich postulatów terytorjalnych i została przez delegację rosyjską przyjęta „en bloc". Być może, że Rosja byłaby nam w traktacie ryskim dała więcej — ale Polska, w osobach swej delegacji pokojowej, nie uznała za stosowne więcej zażądać. Jak pisze prezes delegacji polskiej, Jan Dąbski, w swoich wspomnieniach, Rosja gotowa była oddać nam Białoruś, ale przyłączenie Białorusi do Polski napotkało na „nieprzezwyciężone przeszkody w łonie delegacji polskiej".

Wobec tych strat terytorjalnych na Wschodzie, trudno nam rocznicę traktatu rozpamiętywać z wielkim entuzjazmem. Zwłaszcza że i inne, poza terytorjalnemi, klauzule tego traktatu (ekonomiczne, prawne, „mniejszościowe" — a przedewszystkiem dotyczące „mniejszości" polskiej w Sowietach — i t. d.) nie dają również pola do nadmiernego zachwytu.

Traktat ryski stał się jednak podstawą uporządkowania stosunków między Polską a Rosją Sowiecką.

„*War. Dziennik Nar*".

Wolnomularstwo przechodzi kryzys

Znane paryskie czasopismo katolickie „Etudes" zamieszcza w numerze z dnia 5 ub. m. ciekawy artykuł p. t. „Ou en est le Grand Orient" (Jaka jest sytuacja Wielkiego Wschodu masońskiego). W artykule tym podane zostały ciekawe fakty, które wykazują, jakie stosunki panują obecnie we francuskiem wolnomularstwie. Autor artykułu wziął za punkt wyjścia niezwykle pesymistyczny nastrój, jaki panował na ostatnim Konwencie francuskiego „Wielkiego Wschodu" we wrześniu r. ub. Sami masoni przyznawali się wówczas, że ich metody nie osiągnęły zamierzonego celu.

„Loże nasze — wołał sprawozdawca na Konwencie — zamiast tego, aby się stać czynnikiem przyciągającym społeczeństwo, stały się czemś, co ludzi raczej odpycha i zniechęca. Dziś członkowie lóż masońskich więcej niż kiedykolwiek starają się ukrywać swą przynależność do wolnomularstwa — jakgdyby się wstydzili masonerji. A młodzież odnosi się do wolnomularzy nietylko obojętnie, ale wprost z lekceważeniem. Kiedy mówimy młodym ludziom o naszych ideałach, odpowiadają: „To są tylko słowa, pozbawione sensu!" Nasze specjalne wydawnictwa masońskie nie są dziś naogół czytane, a ci nieliczni czytelnicy, którzy przeważnie stoją poza lożami, ze sceptycyzmem i ironicznym uśmiechem zapytują nas, na czem właściwie polegają te piękne idee wolnomularskie o sprawiedliwości społecznej, jeżeli fakty wykazują, że życie polityczne i gospodarcze we Francji przez dłuższy czas kierowane przez masonów, jest zaprzeczeniem wszelkich ideałów.

Musimy wprost powiedzieć, że społeczeństwo francuskie oskarża nas, wolnomularzy, że chodzi nam tylko o zdobywanie władzy, że umiemy dbać *tylko o interesy swych członków na niekorzyść większości, że jesteśmy zakonspirowaną mafją, uznającą tylko silnych tego świata, a pogardzającą*

słabymi i pokrzywdzonymi. Wreszcie opinja zaczyna zarzucać masonerji szereg zbrodni, popełnionych w ostatnich czasach, począwszy od mordu w Serajewie z r. 1914, aż do zabójstwa radcy Prince'a w związku z aferą Stawiskiego". (podkreślenie red. „Stal. Miecza").

Widzimy więc, że sami masoni przez usta swego sprawozdawcy przyznali się na Konwencie Wielkiego Wschodu, że wolnomularstwo we Francji przechodzi kryzys, że opinja społeczna odwraca się od tej zakonspirowanej zarazy. Ale ponadto na wspomnianym Konwencie masonerji francuskiej mistrz Wielkiego Wschodu na Belgję, p. Magnette, w swem przemówieniu podkreślił, że kryzys zewnętrzny obecnie przechodzi wolnomularstwo na terenach i innych krajów. „We Włoszech — mówił Magnette — masonerja przeżywa śmiertelną walkę. Niemieckie wolnomularstwo zniknęło. W Szwajcarji, w tej kolebce demokracji, masonerja jest obecnie zagrożona". Aby zapobiec dalszemu kryzysowi, reprezentanci W. Wschodu obecni na Konwencie postanowili wprowadzić w życie nową taktykę zdobywania zwolenników. A więc — mówia oni — czy nie należałoby wobec odmowy ze strony mężczyzn, liczyć obecnie na kobiety. Jak wiadomo, wolnomularze we Francji byli dotychczas zdecydowanymi przeciwnikami politycznego równouprawniania francuskich kobiet, ponieważ obawiali się, że przy udzieleniu kobietom prawa wyborczego wzmocnią się w społeczeństwie wpływy religijno-moralne, co oczywiście w języku wolnomularzy oznacza wpływy Kościoła katolickiego. Ponieważ jednak wcześniej czy później to udzielenie prawa wyborczego kobietom musi nastąpić, przeto wspomniany Konwent Wielkiego Wschodu postanawia ogłosić projekt o nadaniu kobietom we Francji prawa wyborczego do gmin za 5 lat, a do Izby Deputowanych za lat 10. Projekt ten oczywiście jest obliczony na to, aby wolnomularze mogli uzyskać większy wpływ na kobiety. Jak dotychczas jednak, kobieta francuska trzyma się naogół zdala od bałamuctw masońskich, czemu mimowolne świadectwo daje pełen oburzenia głos zacietrzewionej zwolenniczki masonerji, pani Eliane Brault, która niedawno stwierdziła, że „patrzy z obawą, jak kobiety francuskie grupują się coraz więcej wokoło sztandaru katolickiego, który połączył się z Ligą Patrjotyczną".

Te wszystkie sprawozdania i zamierzenia masonów francuskich obradujących na ostatnim Konwencie są dla nas pocieszającym objawem, wykazują bowiem, że ciemne machinacje wolnomularstwa w świetle zdrowej opinji społecznej we Francji są coraz wyraźniej demaskowane jako zjawisko szkodliwe.

Żelazna i władcza wola warunkiem nasz. odrodzenia

Obserwując walkę, jaką toczy Naród Polski o swoje własne narodowe oblicze, o hegemonję swej rasy nad mniejszościami narodowemi, zamieszkującemi państwo polskie, rzucają się każdemu w oczy nadzwyczajne trudności jakie pokonywać musi prawdziwie polskie społeczeństwo — by doprowadzić do realizacji swych dążeń.

Badając powody tego stanu rzeczy, znajdujemy liczne przyczyny, które paraliżują, a przynajmniej w wysokim stopniu hamują rozwój idei narodowej.

W pierwszym, rzędzie, oczywiście należy wymienić żydów, których interes żywotny wymaga bezwzględnej walki z nacjonalizmem każdego narodu, a szczególnie w Polsce, którą sobie upatrzyli na drugą, poza Palestyną, siedzibę narodową.

Powody, które skłaniają żydów do walki z każdym narodem na całej kuli ziemskiej są znane tym, którzy badają lub znają kwestję żydowską. Nie będziemy ich tu wyszczególniać, gdyż przekracza to ramy niniejszego artykułu.

Inne mniejszości narodowe zamieszkałe na terytorjum państwa polskiego widzą także we wzroście nacjonalizmu polskiego niebezpieczeństwo dla swej odrębności plemiennej. Działalność ich wszakże nie jest tak groźna dla Polaków, albowiem organizacyjnie i wrogością natężenia psychicznego stoją niżej od żydów. Są słabsi.

Szybkie zwycięstwo idei nacjonalistycznej i faszystowskiej w Polsce byłoby mimo wszystko możliwe, gdyby charakter psychiczny większości Polaków pozbył się pewnych cech, które w pierwszym rzędzie są przyczyną słabości państwa polskiego.

Do tych cech ujemnych należą przedewszystkiem:

brak bezwzględnej woli panowania, woli imperjalistycznej, zdrowego egoizmu plemiennego,

brak instynktu organizacyjnego,

organiczny wstręt do pracy systematycznej,

kierowanie się więcej przemijającemi uczuciami, niż wskazówkami zdrowego rozsądku,

zachwycanie się beztreściwemi i złudnemi hasłami, oraz blichtrem zewnętrznym.

Litanję tych ujemnych cech możnaby jeszcze przedłużać, lecz i te już wyliczone wywołują niezawodnie protest, poparty znów frazesami, bez istotnej treści.

Dlatego też należy uzasadnić te twierdzenia.

Wola imperjalistyczna Polaków zaginęła już w wieku XVII-ym i dlatego Polacy utracili wolność polityczną. Brak woli panowania u Polaka ułatwił podbój gospodarczy, kulturalny, oraz polityczny obecnej rzeczywistości polskiej, przez naród przybłędów, jakimi są żydzi. Brak zdrowego egoizmu plemiennego jest też przyczyną zadurzenia się większości Polaków hasłami międzynarodówek komunistyczno-żydowskich.

W dziedzinie organizacyjnej stoimy stale daleko poza innemi państwami rasy białej. Nie umiemy nigdy zorganizować się bez przerostów administracyjnych, w jakiejkolwiek dziedzinie pracy.

Uwydatnia się to szczególnie jaskrawo w administracji publicznej, nie brak tych przerostów i w administracji prywatnej. Oczywiście na skutek tego o wydajnej, ekonomicznej, owocnej pracy nie można wcale myśleć.

Że Polacy mają specjalny wstręt do pracy systematycznej nie podlega dyskusji.

Wystarczy obserwować całokształt życia polskiego. Wszystko robi się ad hoc — zależnie od potrzeb chwili, od nastrojów przemijających, od mody.

Skutki tego widzimy w zacofaniu gospodarczym kraju, szczególnie ziem Wschodnich i Południowych.

Niemal wszystkie ustawy gospodarcze są opracowane teoretycznie pracowicie, ale niestety w oderwaniu zbyt wielkiem od życia. Wszędzie góruje fantazja, bez możliwości jej realizacji, jest to wprawdzie dobre dla poetów i zakochanych, lecz ludzie pracy muszą się liczyć z realnemi możliwościami.

Fantazja jest też przyczyną ukochania blichtru, upajania się złudnemi hasłami, brania powłoki zewnętrznej za treść istotną. To właśnie jest przyczyną, że dużo Polaków wierzy wszelkim hasłom socjalistycznym i komunistycznym, wierzy, że bez przygotowania materjalnego zniszczy wrogów „nakrywając ich szeregi czapkami", że zapał i piękne słówka o „mocarstwowości" polskiej wystarczą zamiast żmudnej codziennej, szarej pracy.

Znają nasze wady żydzi — podsycają je, oraz wykorzystują dla dobra Izraela, ze szkodą dla Polaków.

Gdy Polak stanie się zrównoważonym, pewnym do głębi duszy słuszności swych przekonań, gdy spełniwszy z zaparciem się siebie swe różne obowiązki, będzie umiał hardo i z podniesioną głową upominać się o swe prawa; gdy praca dla Polaka przestanie być złem koniecznem, a nabierze głębokiej wartości, rozkoszy tworzenia, gdy celowo, planowo i bezwzględnie zacznie on kroczyć ku świetlanej przyszłości Nowej Polski, — wówczas spełnią się najśmielsze nasze marzenia i Państwo Narodu Polskiego stanie się symbolem POTĘGI I CHWAŁY.

Dążyć będziemy do radykalnego przekształcenia psychiki współczesnego Polaka. Tępić będziemy bezwzględnie wszelkiemi dostępnemi nam środkami wady charakteru Polaków, a opieką otoczymy cechy dodatnie.

Wypowiadamy wojnę marksizmowi gdziekolwiek i jakkolwiek objawiać się będzie.

Wszelkie przybudówki organizacyjne marksizmu zniszczymy bez miłosierdzia. Propagandę i obronę marksizmu uważamy za zdradę stanu i kontrrewolucję, i dążyć będziemy do likwidacji osób zarażonych ideologją marksistowską.

Legitymacją naszą do walki z marksizmem, do walki o nowy byt Polaka, jest cel, który nam przyświeca. Celem tym jest CAŁKOWITA konsolidacja Polaków oraz materjalna i polityczna potęga Państwa polskiego.

B. Kwella.

Niemcy powiększyły swoją produkcję o 65 proc.

Coraz częściej mówi się u nas i pisze o konieczności wzmocnienia potencjału przemysłowego naszego kraju. Wskazuje się na te olbrzymie postępy, jakie poczyniły w ostatnich czasach kraje zachodnie, a wszczególności Niemcy. Podnosi się wzrastającą sprawność przemysłu zagranicą, jego dostosowanie się do nowych warunków produkcji, przeciwstawiając temu to wszystko, co się dzieje u nas. Wypływają stąd smutne dla nas wnioski, bo rzeczywiście stan nasz w porównaniu ze stanem naszych sąsiadów pozostawia wiele do życzenia. Oni poszli wielkiemi krokami naprzód, my zaś pozostaliśmy daleko w tyle.

Słusznie więc podnosi alarm organ kół wojskowych „Polska Zbrojna", wykazując, że nakazem chwili jest zmobilizowanie wszystkich sił, aby wyjść z tego impasu, w jakim tkwimy od lat. Jest to konieczne nietylko ze względów gospodarczych, ale i politycznych, gdyż nasza przyszłość, jako państwa i jako narodu zależy od tego, czy zdołamy pokonać szybko piętrzące się trudności i tchnąć nowe siły i nową energję w osłabione warsztaty pracy, zatrudnić półtoramiljonową armję bezrobotnych, dać zarobek tym setkom tysięcy ludzi, którzy w każdym roku ze wsi dążą ku miastom.

Odkładanie rozwiązania tych kwestyj nie jest możliwe, bo inni potrafili już znaleźć drogi wyjścia i wyprzedzili nas znacznie. Każdy rok powiększa tylko dystans, jaki między nami i nimi istnieje i stwarza coraz niekorzystniejszy układ sił dla nas. Uprzytomnić to sobie można najdokładniej na świeżo ogłoszonej w „Wiadomościach Statystycznych" tablicy porównawczej, obrazującej rozwój gospodarczy kilku największych państw świata w okresie od 1924 r. do 1935 roku.

Nie zagłębiając się w szczegóły, warto zastanowić się tylko nad kilku najbardziej zasadniczemi liczbami.

Przyjmując produkcję w 1928 r. za sto, otrzymamy, że w 1935 r. produk-

-cja angielska wzrosła bardzo znacznie, gdyż wskaźnik jej wynosił 112. Produkcja Japonji powiększyła się jeszcze bardziej, gdyż wskaźnik za rok ubiegły wyraża się liczbą 158. Francja, znajdująca się w stosunkowo gorszem położeniu, ma wskaźnik produkcji 74.

Stany Zjednoczone dążą b. szybko do poprawy wzmagając co rok znacznie swą wytwórczość, sięgającą obecnie 81, a przecież kraj ten najmocniej był dotknięty kryzysem i jeszcze w 1932 r. wskaźnik produkcji wynosił tam 59. Największy jednak krok naprzód uczyniły Niemcy, które w 1932 r. miały wskaźnik produckji 58, a teraz wynosi on 95. Oznacza to, iż w ciągu ubiegłych lat Niemcy powiększyły swoją produkcję przemysłową o 65 proc.

A jak w zestawieniu z tem wygląda Polska? — Odpowiedź wypadnie niestety dla nas bardzo smutna, bo wskaźnik produkcji wynosi u nas zaledwie 66.

Wtedy więc, gdy inne narody dochodzą do normy z 1928 r., albo ją nawet przewyższają, my produkujemy zaledwie dwie trzecie tego, co wytwarzaliśmy przed ośmiu laty. Idąc w tem tempie, za lat dziesięć zdołamy osiągnąć poziom 1928 r. Z pewnością jednak inni na nas nie zaczekają i wyprzedzą nas w rozwoju gospodarczym o parę dziesiątków lat. A to ma kolosalne znaczenie także pod względem ważkości naszej, jako czynnika politycznego i wojskowego w świecie.

Wzrostowi produkcji przemysłowej w tych państwach towarzyszy wzrost wskaźnika zatrudnienia. Anglja i Japonja zatrudniają obecnie więcej robotników niż w 1928 r. We Francji wskaźnik zatrudnienia wynosi 79, w Stanach Zjednoczonych 83, a w Niemczech— 92, czyli prawie tyle, ile przed kryzysem. Tymczasem w Polsce wskaźnik zatrudnienia dosięga zaledwie 71, co oznacza, że dziś ma pracę u nas o 29 proc. ludzi mniej niż w 1928 r. Te liczby dostatecznie dosadnie malują tę dysproporcję, jaka zachodzi między nami, a innemi państwami i to różne tempo w dążeniu do naprawy. Zapewne można powiedzieć, że idziemy pewnym krokiem stąpając powoli. Jeśli jednak inni tak widocznie śpieszą naprzód, to może nadejść taki moment, w którym zechcą nam przeszkodzić w wykonywaniu gruntownej lecz powolnej naprawy. Szybkość, z jaką rozgrywają się obecnie wypadki, nakłada na nas obowiązki przyśpieszenia procesu regeneracji naszego życia gospodarczego, możemy bowiem na minutę — przed uzdrowieniem zostać zaskoczeni. A wtedy będzie zapóźno.

„Goniec Warszawski" Nr. 91.

Naród dojrzał do konsolidacji

Poszczególni kierownicy sanacyjni robią od pewnego czasu rozpaczliwe wysiłki, by zorganizować wielki obóz polityczny, który miałby odegrać rolę „podmurówki" społecznej dla systemu sanacyjnego.

Daremne trudy! I Salamon nie naleje z próżnego, a genjalny nawet polityk nie potrafi zorganizować nic rozsądnego z pustki i z bezwładu.

To, — co dziś istnieje, — jest tylko szczątkowym wyrazem czysto mechanicznego układu sił, znajdujących się w stadjum likwidacji.

Wogóle trzeba już raz jasno i otwarcie powiedzieć, że wszelkie próby organizowania społeczeństwa z którejkolwiekby strony pochodziły, muszą w dzisiejszych warunkach zakończyć się fiaskiem, jeżeli ich podstawą i punktem wyjścia będą względy partykularne, to znaczy frakcyjne, partyjne czy klikowe.

Zarówno wewnętrzna jak i zew-

nętrzna sytuacja Polski jest dziś taka, że dziejowym potrzebom państwa odpowiedzieć może jedynie ruch organizujący całość twórczych sił narodu. Wsunięci między dwa rezerwuary potężnej dynamiki społecznej i politycznej, nie możemy sobie pozwolić na szukanie równowagi politycznej w takiej czy innej grze interesów partyuklarnych. Nasza równowaga wewnętrzna musi być oparta na prężności i zorganizowanej aktywności — wszystkich stojących do dyspozycji sił narodu. Jeżeli nie potrafimy zrealizować tego zadania, zmarniejemy jako państwo i jako naród.

Próba konsolidowania społeczeństwa środkami przymusu mechanicznego i ideowego eklektyzmu zakończyła się fatalnem fiaskiem. Dziś stoi przed Polską zadanie organicznego zespolenia sił narodu w wielkim ruchu o jednolitem obliczu ideowem zarówno w dziedzinie politycznej jak i społecznej.

Kłamią świadomie albo nieświadomi ci wszyscy, którzy twierdzą, że naród polski jest dzisiaj „rozdarty" sporami i różnicami natury ideowej i programowej.

To nieprawda. Warunki odrodzenia politycznego narodu istnieją dziś w całej pełni. Olbrzymia większość społeczeństwa dojrzała dziś całkowicie do skupienia się około ruchu, którego fundamenty ideowe stworzyłyby:

1) ideę narodową, zrealizowaną w duchu i literze ustroju państwowego:

2) przebudowa gospodarczo - społeczna w kierunku walki z wszelkiemi formami wyzysku i zapewnienia pracy i chleba dla wszystkich obywateli;

3) wielki plan aktywizacji moralnej i gospodarczej dla postawienia „potencjału" obronnego Polski na najwyższym poziomie.

4) Prawdziwa i rzeczywista „sanacja" moralna naszego życia publicznego.

Kłamią ci, którzy dowodzą, że naród polski „nie dojrzał jeszcze" do organicznych form konsolidacji. T. zw. linja podziału istnieje dziś albo w sferze etycznych poglądów na zagadnienie władzy albo w sferze bezideowej walki o władzę. Ci, którzy politykę uważają za teren walki o koryto, posady albo zwycięstwo wytartych sztandarów partyjnych chcieliby jaknajdłużej utrzymać dzisiejszy stan marazmu i bezwładu. Łowienie ryb w mętnej wodzie stało się ich drugą naturą.

To, co uczciwe, świeże, młode i aktywne mobilizuje się coraz wyraźniej do wielkiego dzieła odrodzenia politycznego i moralnego narodu.

Książka zakazana

Mało znany jest w Polsce ciekawy pamiętnik z czasów rewolucji Beli Kuna, napisany przez utalentowaną pisarkę węgierską Cecylję Tormay, a wydany w tłumaczeniu francuskiem pod tytułem: „Le livre proserit". Autorka pamiętnika, gorąca i czynna nacjonalistka węgierska, założycielka węgierskiej Narodowej Organizacji Kobiet, była naocznym świadkiem powstania, rządów i upadku krótkotrwałej republiki węgierskiej i w pamiętniku swym barwnie opisuje bolesne przeżycia własne i narodu węgierskiego:

W dniu 31 października 1918 roku wybuchła rewolucja w Budapeszcie. Tłumy wyległy na ulice. A wśród tych tłumów snuły się wspaniałe automobile, przystrojone w białe chryzantemy i trójkolorowe szarfy węgierskie (czerwono - biało - zielone). Ale w tych pojazdach widniały twarze semickie. Niemal wszystkie miasta węgierskie

doznały inwazji żydów galicyjskich w chałatach. Getto peszteńskie roiło się, jak mrowisko. Towary znikły a ceny rosły z przerażającą szybkością. Wśród ludności chrześcijańskiej zapanował głód i nędza a multimiljonerzy żydowscy robili kokosowe interesy. Deputowany Kovács (z domu Strasser) dokonał nieudałego skrytobójczego zamachu na Hrabiego Stefana Tiszę. Niedługo potem deputowany Lékai (z domu Leitner) dokonał nowego, znowu nieudałego zamachu. Trzeciego zamachu, morderczego, dokonał niejaki Józef Pogany (z domu Skwara). Stowarzyszenie Galilejczyków, rozwiązane kiedyś przez władze węgierskie ,podniosło głowę i zorganizowało manifestację uliczną ze sztandarem. Sztandar ten niósł niejaki Rappaport, student medycyny, pochodzący Z Galicji. Manifestanci dotarli do pałacu królewskiego, zatknęli swój sztandar w jednem z okien pałacu i wznosili obelżywe okrzyki.

Hrabia Michał Karoli, figurant żydowski, objął władzę jako przewodniczący Rady Ludowej Węgierskiej. Pod jego auspicjami tworzono rady robotnicze i żołnierskie. Jaki był skład Rady żołnierskiej Budapesztu: Niejaki Józef Pogany (z domu Schwarc), dziennikarz socjalistyczny, został przewodniczącym, Emeryk Esernyák (zdegradowany oficer) i Teodor Sugár (z domu Singer) zostali wiceprzewodniczącymi Rady. Większość członków Rady Ludowej Węgierskiej stanowili żydzi. Komendantem Budapesztu został żyd. Większość stanowili też żydzi w delegacji, którą zabrał ze sobą hrabia Karolyi, celem pertraktacyj z komendantem frontu bałkańskiego, generałem Franchet d'Esperey. W Belgradzie nastąpiło spotkanie. Generał Franchet d'Esperey zamierzał przywitać delegację węgierską z należnemi pokonanemu lecz rycerskiemu przeciwnikowi honorami i z całym szacunkiem. Wystąpił w paradnym uniformie, z wszystkiemi odznaczeniami. Kazał przygotować wspólny posiłek. Kiedy jednak Michał Karolyi przedstawił mu jako dwu głównych delegatów niejakiego Hatwany (żyda) i niejakiego Jászi (również żyda) przedstawicieli rad robotniczej i żołnierskiej Budapesztu, generał francuski nie podał im ręki i oświadczył: „Panowie możecie reprezentować jakiś element z Węgier, ale nie naród węgierski", poczem wyszedł i nie podejmował delegacji, a następnie podyktował im hańbiące warunki zawieszenia broni. Komedjanci republikańscy przygotowali sobie powrót do stolicy w ten sposób, że komendat Budapesztu polecił porozlepiać na murach afisze, których treścią była „Ballada" o nieszczęśliwym Michale Karolyim. „Balladę" tę napisał niejaki Ireneusz Erdös (z domu Goldglanz). Miała ona wzbudzić współczucie ludności stolicy dla Michała Karolyi'ego, a odwrócić uwagę i gniew narodu węgierskiego od właściwych winowajców hańbiącego rozejmu, od żydów.

W listopadzie 1918 roku pojawił się na węgierskim horyzoncie niejaki Bela Kun (recte Bercle Kohn), żyd z pochodzenia z Galicji ,który kiedyś był dziennikarzem i sekretarzem partji socjalistycznej w Kołożwarze. Następnie został kasjerem Ubezpieczalni Robotniczej, której pieniądze zdefraudował. Wybuch wojny uratował go od kary. Bercie został wcielony do armji i skorzystał z pierwszej sposobności, żeby dostać się do niewoli rosyjskiej. Obecnie, jako mąż zaufania Lejby Trockiego, powrócił do Węgier. Aktywność Stowarzyszenia Galilejczyków wzmogła się znacznie. Jedna z członkiń tej organizacji, Helena Brandstein, zorganizowała manifestację przeciwko szkole narodowej i religijnej. Samo zaś stowarzyszenie zdeklarowało się jako komunistyczne.

W dniu 22 marca 1919 roku hrabia Michał Karolyi ustąpił. Władzę objęła Rada Komisarzy Ludowych w następującym składzie:

Aleksander Garbai (figurant żydowski) jako przewodniczący,

Béla Kun (Bercle Kohn) jako komisarz spraw zagranicznych.

Agoston (Augenstein) jako jego zastępca,

Józef Pogany (Schwarc) jako komisarz spraw wojskowych,

Béla Schánto (Schreiber) i Tyberjusz Szamuelly (Samuel) jako jego zastępcy, Eugenjusz Landler, jako komisarz spraw wewnętrznych, Béla Vágo (Weiss) jako zastępca, Zygmunt Kunfi (Kunstätter) jako komisarz oświecenia publicznego, Jerzy Lukáes Löwinger), syn miljonera żydowskiego jako jego zastępca i t. d. razem 26 żydów jako komisarzy republiki węgierskiej. Rada Komisarzy Ludowych zarządziła wybory do parlamentu. Odmówiono prawa głosu duchownym, ziemianom, inwalidom i t. d. Przyznano prawo głosu wszystkim żydom, także żydom przybyłym z Galicji, z Rosji, z całego świata. Głosował tylko „proletarjat". Bankierów żydowskich uznano za proletarjuszy. Ustanowiono policję polityczną. Szefem tej policji został niejaki Otto Korwin (z domu Klein) były urzędnik bankowy. Szefem policji bezpieczeństwa został niejaki Jubász (z domu Goldstein). Jednocześnie opanowywano cały aparat szkolnictwa. Masowa nominacja nauczycieli żydów. Bolszewizacja podręczników szkolnych. Nakazano, aby młodzi nauczyciele (żydzi) w żeńskich pensjonatach sypiali we wspólnych sypialniach z uczennicami, aby je przyzwyczaić do towarzystwa mężczyzn, aby razem z uczennicami chodzili do łaźni, aby je uświadamiali. Nauczano, że Jan Hunyady był szarlatanem, a Król Maciej oszustem.

Kiedy armja rumuńska przekroczyła Lisę i maszerowała na Budapeszt, Rada Komisarzy Ludowych dokonała szeregu śmiesznych nominacyj. Niejaki Wilhelm Böhm, mechanik, został mianowany naczelnym wodzem, Ardadjusz Stromfeld szefem sztabu generalnego, Tyburjusz Szamuelly prezydentem wojskowego trybunału rewolucyjnego. Armja rumuńska wkroczyła do Budapesztu. Rada Komisarzy Ludowych uciekła do Austrji i do Czechosłowacji. Tyburcjusz Szamuelly, pochwycony w czasie ucieczki, popełnił samobójstwo. Arcyksiążę Józef, (dawniej wielkorządca węgierski z ramienia Króla Karola) objął przejściowo władzę, dopóki naród węgierski nie powołał do władzy legalnych organów. Wreszcie Mikołaj Horthy b. admirał floty węgierskiej ,objął rządy nad krajem i od 1 marca 1920 roku jest on Regentem Węgier.

Nie było danem jeszcze narodowi węgierskiemu powołać na tron monarchę. Jednak już przywrócenie samej instytucji monarchicznej zapewniło państwu węgierskiemu piętnaście lat spokojnej pracy nad odbudowaniem gmachu państwowego, zniszczonego przez wojnę i przez niszczący okres kilkunastomiesięcznej republiki. Od tego czasu naród węgierski nie doznaje wstrząsów politycznych, a przedewszystkiem Węgrzy są rządzeni przez Węgrów a nie przez żydów.

Dr. Juljusz Sas-Wisłocki.

M A R K S I Z M

TO OSZUSTWO ŻYDOWSKIE

Sprawa żydowska przed 200 laty

Przed dwustu niespełna laty sytuacja w Polsce była podobna do dzisiejszej. Również jeszcze niezupełnie ustalone konstelacje polityczne, słabsza od najbliższych sąsiadów, te same wahania w polityce zagranicznej. te same wątpliwości i żądania pozwolenia na przemarsz wojsk rosyjskich do Prus. Nawet wtenczas orjentację propruską prowadzi Beck. Ta sama sprawa żydowska, paląca a jeszcze należycie niedoceniana.

Dosyć porównań, stwierdzajmy fakty. Żydzi już wtedy zajmowali taką pozycję gospodarczą, że państwo szukając źródeł dochodu siłą rzeczy wkraczało w sprawę żydowską, bo przez ręce żydów przelewał się handel, oni administrowali chrześcijańskimi pieniędzmi.

W poszukiwaniu źródeł opodatkowania starano się dotrzeć do kiesek żydowskich, co nie było rzeczą tak całkowicie łatwą jakby się dzisiaj zdawać mogło. Żydzi wtedy często przenosili się z miejsca na miejsce i w ten sposób nie tylko uchylali się od ewidencji podatkowej, ale i od regulowania swoich długów. U wierzycieli wypływały tedy na sejmach oryginalne wnioski nie tyle skuteczne, co zasługujące na uwagę przez to, że wysunięto je nie przez poszczególnych posłów, lecz przez całą ziemię. A więc naprzykład ziemia chełmska w swej instrukcji żąda „monopolium mycek żydowskich".

W czasach owych sejmy prawie nie dochodziły do skutku. A z tych nie doszłych mało który zdążył przetrwać prawem przepisanych sześć tygodni.

Uwagi te odnoszą się do sejmów niedoszłych w 1746 i 1748 roku, do sejmów, które mogłyby dojść, gdyż przetrwały swój okres sześciotygodniowy.

Żywa wtenczas była jeszcze tradycja, że żydzi są tylko gośćmi w kraju. Stąd zaniepokojona była szlachta wzmaganiem się procentowem żywiołu żydowskiego w miastach. W takim Wyszogrodzie rodziny żydowskie stanowią za czasów Michała Wiśniowieckiego najwyżej 10 proc. Ku upadkowi Polski już bodaj więcej niż 50 proc. ludności. By zapobiec temu zastraszającemu wzrostowi obcego żywiołu starano się nie pozwalać im na budowanie bóżnic. Tego żąda instrukcja szlachty wyszogrodzkiej na sejm: „nie pozwalać na stawianie nowych bóżnic żydowskich". Bóżnicę tą jednak dzięki pozwoleniu biskupa w swoim czasie żydzi wystawili.

Dość daleko idący, coprawda niezbyt mocno poparty, był wniosek posła Dylewskiego, by żydzi ponieważ „Pana Boga hańbią i obrażają, chcąc tedy zapobiec ich złości, na pamięć pięciu ran Chrystusa udzielić im na pięć lat frysztu, by się w ciągu tych lat wszyscy pochrzcili i zbawieni byli." Poseł Dylewski nie pretendował za to do żadnego orderu od króla, tylko tego tytułu i zaszczytu, ażeby uważamy był za wiernego J. Kr. Mości poddanego. To wystąpienie na sesji sejmowej miało charakter demonstracyjny, wzbudzający uwagę szlachty.

W sprawie żydowskiej nietyle może szwankowały sejmy, co władza wykonawcza, bo należało tylko wykonać uchwały dawnych sejmów. To przypominała instrukcja szlachty krakowskiej dla swoich posłów. O tem mówi na sejmie z zasłużonego rodu, kasztelan poznański Stefan Garczyński, przypomina to poseł sieradzki Walewski. Nie dane było szlachcie doczekać, by dawne prawa i konstytucje w dawnym zwyczaju były zachowane, chociaż ponadto więcej niczego nie wymagano. Dolega sprawa żydowska już wówczas całej Polsce. Chociaż niby byli żydzi izolowani w ghetto, ale i to powodowało kompli-

kacje. Zbierając podatki, ściągali ich starsi, sumy znacznie większe, co nietylko dawało ich kierownictwu środki w rękę, lecz i zubożały te miasta, w których żydzi osiedli. Mówi o tem poseł Karwowski z Podlasia, przodek generała z czasów napoleońskich: „choćby im Rzeczypospolita, co rok miljon płacić nakazała, tedyby oni między sobą dwa miljony wydzielali. jako i teraz miljon i dwakroć sto tysięcy wybierając i dwakroć tylko dwadzieścia tysięcy do skarbu płacą, a między siebie starsi miljon eksdywidują co evidentissime (najwidoczniej) pokazało się”...

Czyż dzisiaj jest inaczej? Kapitały żydowskie nietylko dużą rzeką, lecz małemi strumyczkami wypływają poza granice. Przy takiej obfitości argumentów brzęczących nic dziwnego, że znaleźli się wówczas żydzi w miastach w których dawniej im trzech dni bawić się nie godziło. Stwierdza to kasztelan Garczyński, stary żołnierz, jeszcze z czasów wojen Leszczyńskiego, szwedkich i saskich. Nietylko pieniędzmi szli, przychylne poparcie mieli również ze strony masonerji, która na dobre się wtedy w Polsce wylęgła. Czołowy jej przedstawiciel, mistrz Andrzej Mokronowski pułkownik i poseł narzeka, że dzień cały na samych tylko był w sejmie trawiony żydach.

Stan rzeczy w owym czasie był taki, że Polska powinna była się zbroić. Na zbrojenia, czy na większy kontygent wojsk, potrzebne były pieniądze. Bo nie maszyny były wykładnikiem stanu obronności, lecz żywy ludzki materjał. Stosunki gospodarcze były też wtedy dość powikłane. Szlachta była zadłużona i ubiegała się o zniżenie wysokości oprocentowań należności niektórych, co w swoim czasie było przeprowadzone. Natomiast żydowska sakiewka łatwiej mogła znieść obciążenia podatkowe. Stąd też w kołach statystów znalazł się projekt, może zbyt daleko idący, Brzmiało to tak: „Niemasz żyda najuboższego, któryby na wymyślne składki żydowskie et principaliter na ekspensa starszych nie importował dziesięciu złotych rocznie, inni według handlu po kilkadziesiąt importują, gdyby każdy z nich dał po 8 złotych byłoby sporo; to redukując przez podzielenie na dni, przypadałoby na dzień na żyda po 2 szelągi tylko, prócz tego zaś obwarował, ażeby ich starsi nie darli, gdyż każdy powinien żyć ze swego handlu; byłoby z tego kilka tysięcy piechoty, ale dojść trzeba pewnej liczby żydów, potrzeba na to naradzenia się, a mogą się znaleźć sposoby‘...

Ten projekt opodatkowania pasorzytujących na Polsce żydów nie doszedł jednak do skutku. Świadczył przecież wraz z innemi sprawami o tem, że budziła się czujność społeczeństwa na idące groźne niebezpieczeństwo.

BOLESŁAW ZDZIARSKI.

Prenumerata: Rocznie zł. 12. — Półrocznie zł. 6. — Kwartalnie zł. 3.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.
Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Ogłoszenia: strona za tekstem 100 zł., ½ str. — 50 zł., ¼ str. — 25 zł., ⅛ str. 12,50 zł., w tekście o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny JOZEF KWELLA.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.